

Pignes Batrachomischia
(Palmstein)

PRÓBY

PRZEKŁADU KLASYKÓW STAROŻYTNYCH

ZAWIERAJĄCE :

- I. HORACEGO CARM. I. 4; IV, 7; I, 22; II, 18; III, 2.
„ SAT. I, 1; EP. I, 2; I, 10; I, 17; I, 18.
II. BATRACHOMYOMACHIĄ HOMEROWI PRZYPISYWANĄ.

WYDAŁ

ROMAN PALMSTEIN.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 77
Tel. 26-68-63

L W Ó W.

Z PIERWSZEJ ZWIĄZKOWEJ DRUKARNI, WE LWOWIE.
NAKŁADEM AUTORA.
1883.

23.883

I. Z HORACEGO

Carm. Lib. I. 4.

Solvitur acris hiemps...

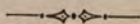
Puściła już zima, wiosenny wiatr wieje,
Na morze już statek się spuszcza;
Już łąka szronem się nie bieleje,
Bydło oborę opuszcza.

Już Wenus i Nimfy płasają z Gracyami,
A księżyc ich płasom przyświeca;
Już Wulkan się krząta i wraz z Cyklopami
Ogień w swój kuźni roznieca.

Więc mirtem zielonym uwienczyć czas głowy,
Lub w kwiaty ustroić je świeże,
Więc jagnię lub kozła na ołtarz Faunowy
Czas teraz nam ponieść w ofierze.

Do dworu bogacza, do chaty biednego
Zarówno wybladła śmierć kroczy —
O krótkie, Sestiusie, dni życia naszego,
Wnet noc nas grobowa otoczy.

W podziemiu nie będziesz królował przy winie,
W Alcyda wpatrywał się lica —
Kochanka młodzieńców; — czas krótki upłynie,
Ukocha go każda dziewica.



Carm lib. IV. 7.

Diffugere nives...

Zeszły już śniegi, zieleni się niwa
I liściem drzewa już strojne,
I odmłodziła ziemia, a wody
Płyną w swych brzegach spokojne.

Nimfy i Gracya z dwiema siostrami
Wyprawiać płasy poczyna:
Śmiertelnym jesteś, rok cię ostrzega
I dzień chłonna godzina.

Zefir łagodzi mrozy, a wiosnę
Lato gorące wypiera;
Ledwie że jesień wyda swe skarby,
Już zima gnuśna zaziera.

Straty swe księżyc wnet odzyskuje:
My skoro raz tam zstąpimy,
Gdzie cny Eneasze, Tullus i Ankus,
W marę i w proch się zmienimy.

Sumę dni naszych czy nam bogowie
Jutrem powiększą, któż zgadnie?
Czego użyjesz, to do rąk chciwych
Twego dziedzica nie wpadnie.

Raz gdy, Torkwacie, umrzesz i Minos
Wyda na ciebie wyroki;
Ni bogobojność, ni cię wymowa
Ni ród nie wskrzesi wysoki:

Z cieniów podziemia Dyana nie puszcza
Hipolitusa skromnego;
Tezej nie skruszy więzów Letejskich
Pirytousa drogiego.



Carm. I. 22.

Integer vitae...

Kto się występkiem w życiu nie splami,
Maurów ten gardzi łukiem, grotami.
I strzał zatrutych w kołczan nie bierze,
Gdy się, Fuskusie, wybierze:

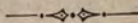
Syrt pałające zwiedzić obszary
Lub niegościnne Kaukazu jary,
Lub gdzie Hydaspes mitologiczny
Obmywa kraj okoliczny.

Na mnie w Sabińskiej leśnej ustroni,
Gdym od trosk wolny chodził bez broni
I pieśni nucił na cześć Lalagi,
Rzucić się nie miał odwagi:

Wilk — potwór; takich Daunia potworów
Nie żywi w głębi dębowych borów,
Ni ziemia Juby u swego łona,
Lwów karmicielka spalona.

Umieść na gnuśnych pól mnie przestworze,
Gdzie wiatr nie rzeźwi drzew w letniej porze,
Albo na krańcach zamglonych świata,
Które zły Jowisz przygniata:

W odludnych ziemiach, gdzie słońce nisko
Rydwan swój toczy, umieść mię blisko:
Ja kochać będę słodką chichotkę,
Lalagę, słodką szczebiotkę.



Carm. II. 18.

Non ebur...

Ani kością ani złotem
Pułap nie lśni się w mym domu,
Słupów belki Hymetyjskie
Z Afryki wycięte łomu

W nim nie gniotą; nie dziedzicę
Trafem dworów Attalowych,
Ni klientki cne nie wloką
Dla mnie szat swych purpurowych:

Za to prawość mam i żyłkę
Poetycką; mnie chudziny
Szuka bogacz; nic od bogów
Więcej nie chcę; rad z jedynéj

Wsi Sabińskiej, z przyjaciela
Nie korzystam już szczodroty. —
Dzień wypycha dzień, — księżycze
Nowe kończą swe obroty:

Ty marmuru łamiesz głazy
W pogrzebowéj prawie porze,
Domy wznosisz i huczące
Chcesz przy Bajach wyprzeć morze:

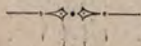
Brzegów ładu snąć ci mało.
Cóż rzec o tém, że z chciwości
Znosisz kopce pograniczne,
Przeskakujesz miedzę włości

Swych klientów? Więc swych bogów,
Czczonych przez ich ojce, dziadki,
Biorąc w pole w świat wyrusza
Żona, mąż i biedne dziatki.

Żaden dwór nie czeka pewnieéj
Na bogacza nad chciwego
Orku kres wytknięty. Po cóż
Pniesz się dalej? Wszak biednego

I królewskie syny jedna
Chłonie ziemia, Prometeusa
Przebiegłego nie odwiezie
Za trzos złota druh Orkusa:

On Tantala — rodu jego
Dumę karc i przybywa,
By ukończyć znój biednego,
Czy go wzywa, czy nie wzywa.



Carm. III. 2.

Angustam amice...

Ubóstwo przykre znosić z ochotą
I twarde życie pędzić żołnierzy
Niech się młodzieniec uczy i hardych
Partów na koniu ściga i szerzy

Dzidą swą postrach; — Pod gołem niebem
Wśród niebezpieczeństw niech się hartuje,
I z murów wroga dziewica z matką
Patrząc na niego trwogę niech czuje

I wzdycha: Oby niewprawny w boju
Lwa nie podrażnił groźnego hoży
Królewicz drogi — lwa, co wśród rzezi
Krwawym porwany gniewem się sroży.

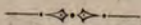
Słodko za kraj swój umrzeć i pięknie:
Śmierć pierzchliwego męża dopędza,
Niewojowniczej młodzieży kolan,
Tchórzliwych grzbietów jój nie oszczędza.

Cnota odprawy nie zna hańbiacój,
Czystymi lśni się godność jój blaski,
Ona nie składa ani nie bierze
Toporów z gminu zmiennego łaski;

Otwiera niebo, w nieśmiertelności
Wzbronione innym pnie się wyżyny,
Gardzi pospółstwem i chyżem skrzydłem
Nad błotne ziemi wzlata niziny.

Ma i milczenie wierne nagrodę:
Kto tajemnice święte zbezczęści
Cerery, — ze mną pod jednym dachem,
Na kruchém czólnie niech się nie mieści;

Nieraz światłości ojciec wżgardzony
Czystego z winnym w zgubę pogrąży,
Za uchodzącym naprzód zbrodniarzem
Rzadko chromiąca kara nie zdąży.



Sat. I. 1.

Mecenasie! dla czego na własnej nikt doli,
Czy sam sobie ją stworzył, czy los mu wbrew woli
Ją narzucił, przestając żyć nie chce i chwali
Tych, co życia odmienny szlak sobie wybrali?
O szczęśliwi wy kupcy! rzeczce posiwały
Żołnierz, co go mozoły wojenne złamały.
Kupiec znowu, w czas burzy gdy chwieje się nawa:
„Lepszać, woła, żołnierka! Czemu? krótka sprawa:
„Uderzają na siebie — godzina nim zbiegnie,
„Lub zwycięstwem się żołnierz cieszy lub polegnie.“
Rolnika chwali biegly w ustawach i prawie,
Gdy, nim kogut zapieje, klient w jakiej sprawie
Do drzwi puka gwałtownie. Ów na poręczony
Termin ze wsi do miasta gdy iść jest zmuszony:
„Szczęśliwymi są tylko mieszkańcy miast“ — woła.
Reszta skarg tym podobnych — któż zliczyć je zdoła? —
I Fabiusza gadułę znużyłaby może.
Słuchaj więc, a co myślę, to wnet ci wyłożę.
Gdyby bóg — „Oto spełnię“ — rzekł — „wasze życzenie:
„Ciebie więc, co żołnierzem byłeś, w kupca zmienię,
„Ty prawniku wieśniakiem się staniesz; niech obie
„Strony role swe zmieniają, ustąpią miejsc sobie.
„Żwawo! czegoż stoicie?“ — Patrz, nie chcą, choć mogą
Stać się zaraz szczęsnymi. Nie słusznaż, by srogą
Twarz im Jowisz pokazał wydawszy swe wargi
I uszu nie otwierać przyrzekł na ich skargi?
Lecz by nie brać jak trefniś rzeczy z strony śmiesznej —
Lubo prawdę cóż wzbrania rzecz w formie uciesznej?
— Tak ciastkami pacholę nauczyciel nęci,
Do nauki początków by wzbudzić w niem chęci —
Lecz żart na bok z poważnej traktujmy rzecz strony.
Ów, co twardym lemieszem pól orze zagony,
I ten szynkarz przewrotny, żołnierz, żeglarz śmiały,
Co statkami mórz obszar przebiega wciąż cały:
Każdy mówi, że w myśli téj trudy ponosi,
Aby starcem, gdy dosyć żywności naznosi,
Się wycofać i wczasu używać w spokoju:
Wzorem mrówka małeńka, co to w wielkim znoju
Pyszczkiem wlecze, co może, dokłada do stosu,
Który wznosi przyszłego zawsze pomna losu.
Ona, kiedy rok Wodnik zasępi chmurami,
Już się nigdzie nie ruszy, żyjąc zasobami

Zebranymi wprzód mądrze; lecz ciebie nie może
Ni skwar wrzący, ni zima, stal, ogień ni morze
Pohamować od zysku: nie ma dla cię tamy,
Byle cię nie prześcignął ktoś drugi skarbami.
Na cóż zda się ogromne srebra, złota brzemię
Chyłkiem z trwogi głęboko zakopywać w ziemię?
„Umnieszane wnet szczerźnie do asa lichego“.
A cóż stos niezmnieszany ma w sobie pięknego?
Niechby toki twe zboża korcy sto tysięcy
Wymłacały: czy brzuch twój od mego zje więcej?
Gdybyś wśród niewolników wór ciężki na grzbiecie
Z chlebem dźwigał, toć więcej nie dostaniesz przecie
Niżli ten, co nic nie niósł. Czy dba taki, który
Pędzi żywot w obrębie potrzeb swój natury,
Sto czy tysiąc włók orze? Sam powiedz. — „Lecz miło
„Z ogromnego brać stosu“. Niechby wolno było
Nam brać z stosu małego taką samą miarką,
Czemu więcej swym spichrzom niż naszym spiżarkom
Masz przyznawać wartości? W jednym kładę rzędzie:
Gdy ci wody nie więcej dzbana trzeba będzie
Albo kubka, a powiesz: „Z strumienia wielkiego
„Równą ilość wziąć wolę, niż z źródelka tego“! —
Stąd pochodzi, że jeśli w obfitszym zasobie,
Niż powinien, kto wielce upodoba sobie,
Tego rwąca Aufidu z brzegiem bierze fala
I unosi. Przeciwnie kto się zadowala
Taką, jakiej mu właśnie trzeba odrobiną,
Ten ni wody nie czerpie zamaconej gliną,
Ani życia nie traci we falach. Lecz znaczna
Ludzi część przez chuć zdrożną zwiedziona niebaczną:
„Dostateczném nic nie jest“, — odpowie, — „bo mienia
„Twego wielkość jest miarą twójego znaczenia“.
Cóżbyś zrobił takiemu? Niech nędznym zostanie,
Gdy mu tak się podoba: jak głosi podanie,
Żył w Atenach raz bogacz skąpy aż do brudu,
Co w ten sposób kpić sobie lubiał z głosu ludu:
„Lud sykaniem mnie wita, lecz ja sobie w domu
„Klaszczę sam, gdy pieniądzom w skrzyni pokrywom
„Się przyglądam.“ Tantalus pragnąc chwyta zdroje
Wciąż od ust uchodzące.... Ty śmiesz się? Twoje
Opowiadam ja dzieje, choć tytuł zmieniony.
Ty na worach pieniędzy zewsząd zgromadzonych
Sypiasz dysząc nad nimi i niby świętości
Szczędzić musisz i tyle masz z nich przyjemności,
Cobyś miał z malowideł. Czy nie wiesz, jak użyć
Trzeba grosza, do jakich on celów ma służyć?

Kup zań chleba i wina sextar i warzywa,
I to czego brak przykrym człowiekowi bywa.
Czy przyjemnie ci czuć z trwogi bez tchu prawie,
I nocami i dniami być w ciągłej obawie
Przed złośliwym złodziejem, pożarem, sługami,
Aby cię nie okradli, nie uszli z skarbami?
Takich dóbr ja mieć nie chcę — żebrakiem być wolę.
A gdy dreszcz cię pochwyti i dojmą ci bole,
Albo inna do łoża przykuje przygoda:
Któż przy tobie usiedzie i okład ci poda,
I poprosi lekarza, by wrócił ci siły,
Aby dzieciom cię oddał i rodzinie miłej?
Byś był zdrowym, ni żona ni syn nie chce; wszyscy:
Panny, chłopcy, sąsiedzi i znajomi bliscy
Nienawidzą cię. Czemu? Gdy srebru wartości
Przypisujesz najwięcej, jak możesz miłości,
Któręś nie wart, wymagać od kogo dowodu?
Wszak masz krewnych — natura bez twego zachodu
W nich przyjaciół ci dała — lecz ich przywiązania
Nie potrafisz zachować; próżne twe starania:
Nie inaczej jak gdyby kto osła tresował,
By wędzidłu posłuszny po błoniu kłusował.
Więc gdy masz już aż nadto, przestań zbierać — proszę —
Mniej się lękaj ubóstwa, kończ trud swój potrosze,
Kiedys dopiął swych życzeń, by Umidyusowa
Nie spotkała cię dola. Nie długa osnowa
Tęj powiastki. Bogatym był człek ów ogromnie,
Tak że mierzył pieniądze, a chodził tak skromnie,
Że się nigdy od służki lepiej nie ubierał.
Lecz choć sknérą był takim, lęk zawsze go zbierał,
Aby z braku żywności nie zmarł kiedy z głodu.
Otóż wyzwolenica, z Tyndarydów rodu
Najdzielniejsza, na pół go przecięła siekierą.
„Jakaż zatem twa rada? Abym nie był sknérą,
„Lecz żył jak Nomentanus lub Lenius hulaka?“
Wpadasz znów w ostateczność. Ma rada nie taka.
Gdy ci wzbraniam być sknérą, wszak nie rozkazuję,
Byś był łotrem, nieponiem. Różnicę znajduję
Między teściem Wisella i Tanaja. Przecie
Miare, pewne granice ma każda rzecz w świecie,
Za którymi nie może z tej ni z owjej strony
Istnieć to, co jest prawe. Lecz by opuszczony
Wątek znowu nawiązać, nikt chciwy z swjej doli
Nie rad, innych los chwali i zawód ich woli:
Schnie, gdy widzi, że wymię więcej napęcznieo
Kozie cudzej, a chociaż uboższych nie mało

Jest poza nim, on z nimi się nie porównuje,
Lecz to tego, to tego prześcignąć próbuje.
Spieszącemu raz po raz większy bogacz jaki
W poprzek staje. Tak z szranków puszczone rumaki
Gdy wypadną z wozami, pędzących na przedzie
Chce prześcignąć woźnica, co z tyłu tuż jedzie,
A na tego, co w tyle pozostał nie zważa.
Stąd to rzadko takiego nam znaleźć się zdarza,
Coby rzekł: „Żyłem w szczęściu“ — i zadowolony
Z życiem tём się rozstawał jak gość nasycony.
Lecz już dość. Byś nie sądził, żem tekę idioty
Kryspinusa zrabował, nie dodam ni joty.

Epist. I. 2.

Lolusie Maximie! podczas gdy ty w mieście
W krasomowstwie się ćwiczysz, ja sobie w Preneście
Odczytałem pisarza trojańskiej wyprawy,
Co nas lepiej poucza niż mądre rozprawy,
Chrysypa lub Krantora o tём, co szlachetne,
Co nam korzyść przynosi, co nie, i co szpetne.
Maszli czas, to posłuchaj, dla czego tak sądzę.
Bajka, która opiewa, jak Parysa żądze
Barbarzyńców i Greków zatarg wywołały:
Głupich królów i ludów zawiera zapały.
„Wojny powód usuńmy!“ — Antenor tak woła;
Na to Parys: „Nikt — rzecze — mnie zmusić nie zdoła,
„Bo chcę rządzić w spokoju i w szczęśnej życ doli.“
Nestor spory uśmierza: w pośrednika roli
Od Atrydy starsuszek biegnie do Pelidy:
Gniew żre serce obydwóch, a żądza Atrydy.
Za szal królów ponoszą Achajczycy karę.
Przez bunt, zbrodnię, rozpustę, przez gniew i złą wiarę
Grzeszą jedni wśród murów, drudzy za murami.
Z drugiej strony przydatny przykład posiadamy,
Co dzielność sprawić zdoła i co mądrość zmoże,
W owym Troi pogromcy, przezorności wzorze,
Co miast wielu i ludzi obyczaje poznał
I na morzu ogromném dużo złego doznał,
Chcąc siebie i swych druhów zawieść w domu progi:
W falach nieszczęść nie zdołał go schłonać los srogi,
Syren śpiewy ci znane i Ciry puhary.
Gdyby je nieogłędnie wychylał, bez miary

Tak jak jego druhowie: głupi i paskudny
W mocy pani nierządnej byłby i jak brudny
Pies żyłby, jak świnia przyjaciółka błota.
Lecz my czémże jesteśmy: ot tłum i holota,
Którój celem spożywać to, co ziemia zrodzi,
Penelopy gachowie i nicponie młodzi,
Alkinoja poddani, o brzuszek zbyt dbali,
Co to dzień do połowy radzi przespiali,
Troskę z serc wypędzając przy dźwięku strun cytry. —
Aby ludzi mordować, zbój zrywa się chytry
O północy! By siebie ocalić, nie wstaniesz?
Nie chcesz biegać, gdyś zdrowy — więc kiedy dostaniesz
Puchliny, biegać będziesz. Gdy przed dnia zaczęciem,
Książki, światła nie żądasz, szlachetném zajęciem
Duszy swojej nie krzepisz, nienawiść cię wrząca
Dreńczyć będzie na jawie, lub żądza pałaca.
Z oka, gdy doń co wpadnie, wyjmujesz skwapliwie —
Czemuż wtedy, gdy duszę co żre ci, leniwie
Czas leczenia na lata odkładasz niebacznie?
Dzieła pół się dokona, skoro się je zaczniesz...
Śmiało! zacznij żyć mądrze. Bo ten, kto odwleka
Czas dobrego żywota, jak wieśniak ów czeka,
Póki rzeka nie przemknie; ale nurty rzeki
Płyną ciągle a płyną wartko po wsze wieki. —
Pragną ludzie grosiwa i gwoli potomstwa
Chcą mieć żonę bogatą, korcując z łakomstwa
Lasy plugiem, uprawne z nich tworząc zagony:
Maszli dość, aby wyżyć, bądź zadowolony.
Ani dom, ani rola — miedzi, złota góry
Nie wyгнаły choremu panu dreszczów z skóry,
Ni trosk z duszy: bo zdrowie musi panu służyć,
Jeśli swoich dostatków dobrze pragnie użyć.
Dom i mienie chciwego i o nie trwożnego
Tyle cieszy, co obraz piękny kaprawego,
Cytra chorych na uszy, okład podagrzystę.
W kwas się zmieni, co wlejesz w naczynie nieczyste.
Gardź rozkoszą szkodliwą, kupną za cierpienia.
Chciwy zawsze brak czuje: więc swoje życzenia
W stałe ujmij granice. Zazdrosny chudnieje,
Kiedy widzi, jak drugi w dostatkach tłuścieje.
Sycylijscy tyrani większej od zazdrości
Nie znaleźli tortury. Ten, kto swoich złości
Nie powściąga, napróżno, gdy w zemsty zapędzie
Gwałtem krzywdę odplaci, życzyć sobie będzie
Cofnąć, co mu szepnęły szał i ból do ucha.
Gniew jest krótkiém szaleństwem: powściągać więc ducha,

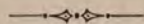
Który, sam nie rządzony, rządzić będzie nami.
Więc wędzidło mu załóż, krępuj łańcuchami.
Konia, kark gdy ma młody, ujeżdżacz tresuje,
By szedł tędy, którądy mu jeździec wskazuje.
Zanim pocznie pies łowczy służbę pełnić w borze,
Na wypchaną wprzód łańię ujada w oborze...
Chwytaj więc czystą piersią, chłopcze, moje słowa
I powierzaj się lepszym. Bo długo zachowa
Woń naczynie, przesiąkłe nią niegdyś do podu.
Lecz czy z tyłu iść będziesz, czy rączo bić z przodu:
Ja nie czekam na tego, kto za mną nie zdąża,
I nie ścigam, gdy naprzód kto żwawo podąża.



Ep. I. 10.

Fuskusa, miłośnika miasta, pozdrawiamy
Wsi czciciele. Bo tylko w tém się nie zgadzamy;
Zresztą jakby bliźniacy zgodni w każdej rzeczy: —
Co gdy jeden „nie“ rzeknie, i drugi brat przeczy. —
Wtórzym sobie, by stare gołąbki zażyły.
Ty tam gniazda pilnujesz, mnie wdzięki wsi miłe,
Miłe gaje, strumyki i skały omszone.
Cóż chcesz? Żyję — króluję, gdym przez was wielbione,
Wynoszone pod niebo porzucił uciechy;
Gardzę knyszem jak sługa, co uciekł od klechy:
Nad pierniki słodszeo łąknę teraz chleba.
Jeśli zgodnie z natury prawami żyć trzeba:
— Pod dom szukać nasamprzód gruntu stosownego —
Nad wieś błogą nie znajdziesz miejsca przedniejszego.
Gdzież są zimy cieplejsze, gdzie miłsze powiewy
Psa szal wściekły łągodzą, palące lwa gniewy,
Co szaleje, gdy słońce nań ostrza swe rzuca?
Gdzież mniej troska zawistna sny miłe ukróca?
Niż libijskich kamyczków ziół gorszaż woń? blaski?
Czystszaż woda chce przedrzeć z ołowiu opaski
W miast ulicach, niż nurty chyżego strumyka,
Który szemrząc w dal szlakiem pochyłym pomyka?
Wszak ogródki wśród słupów pstrych sadzić lubicie,
Dom, co w pola dalekie spoziera, chwalicie!
Nałóż pęty naturze, ona zrzuci pęty
I zwycięsko, nieznacznie przełamie złe wstręty.
Kto rozpoznać nie umie Sydonu szkarlatu
Od szat barwnych pojonych sokiem Akwinatu,

Nie tak pewny jest szkody, co do krwi mu dojmie,
Jak gdy który, co prawda, a co fałsz, nie pojmie.
Kto się szczęściem zbyt pieścił, tego losu zmiany
Srodze dotkną. Niechętnie przedmiot podziwiany
Składać będziesz. Unikaj wielkości — i w chatce
Możesz szczęściem prześcignąć dworzany i władce.
Jeleń w walce silniejszy ze wspólnego błonia
Ciągłe spędzał słabszego w zapasach z nim konia.
Koń człowieka wziął w pomoc, na munsztuk się zgodził.
Lecz gdy dumnym zwyciężcą już z walki odchodził,
Z ust wędzidla się nie zbył i z grzbietu człowieka.
Tak kto z strachu przed biedą, wolności się zrzeka,
Niżli kruszce cenniejszej, tego chuć zniewoli
Pana nosić i służyć mu wiecznie, bo doli
Skromnej użyć nie umiał. Gdy komu żyć przyjdzie
W bycie dlań niestósownym, jak z butem ten wyjdzie,
Co, gdy duży, obala, — piecze, gdy za ciasny.
Chceszli mądrze, Aryście, żyć — przyjm, co los własny
Ci przydzielili, i mnie też nie puść płazem — proszę —
Gdyć się wyda, że nadto gromadzę i znoszę.
Służy grosz zgromadzony albo nami władca:
Raczej iść mu za sznurem niż ciągnąć wypada.
Tom za chramem Wakuny dyktował dla ciebie,
Prócz żeś nie był wraz ze mną, rad zresztą ze siebie.

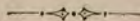


Ep. I. 17.

Lubo, Scewo, potrafisz już rządzić sam sobą,
Wiesz, jak można bez ujmy żyć z wyższą osobą,
Chciój się jednak pouczyć i u przyjaciela
Niedouka, co tobie rad swoich udziela,
— Niby ślepy, co drugich prowadzić chce wszędy —
Lecz posłuchaj, a może, co z mojej gawędy
Zechcesz sobie przyswoić. Jeśli ci sen miły
I do pierwszej godziny pokrzepiasz nim siły,
Jyśli pył, kół turkot, gospoda cię zraża:
Do Ferentu idź — radzę. Wszak szczęście się zdarza
Nie bogaczom li samym — i ten szczęsnym bywa,
Co się rodząc i ginąc przed światem ukrywa.
Lecz gdy pomoc chcesz swoim, jeść tłuste obiadki:
Porzuc postną swą strawę, idź tam, gdzie dostatki.
Diog. „Pewnieby się Arystyp z królami nie wdawał,
„Gdyby był na kapuście skromnie poprzestawał.“

Aryst „Gdyby ten, co mnie karcę, żyć umiał z królami,
„Pogardzałby kapustą“. — Czyimiż słowami
Zbudowałeś się więcęj, czyje chwalisz czyny?
Poucz nas, lub, gdyś młodszy, wysłuchaj przyczyny,
Czemu przenieść należy Arystypa zdanie.
Zgryźliwego Cynika, jak głosi podanie,
Tymi słowy Arystyp odpieszał pociski:
„Ja dworuję dla siebie, a z ciebie gmin niski
„Ma zabawkę: więc słusność po mojej jest stronie
„I zaszczytu mam więcęj. Przy królewskim tronie
„Pełnię służbę, lecz za to jém z królem u stołu,
„Jego konie mnie wożą; — ty z gminem pospołu
„Jadasz liche potrawy, niżęj niż ten stoisz,
„Co cię karmi, jakkolwiek takie miny stroisz,
„Jakbys starczył sam sobie. —
W każdym stanie Arystyp, w każdej życia dobie
Umiał godnie się znaleźć: wyżej wspiąć się marzył,
Na tém zwykle przestając, czém los go obdarzył.
Kto zaś przez wstrzemięźliwość w opończy zwykł chodzić
Wątpię, by się mógł z innym trybem życia zgodzić.
Ów nie czeka, aż na nim purpura zawisnie,
W czémbądź pójdzie, gdzie gęsty tłum ludu się ciśnie,
W obu rolach tym samym okaże się mężem.
Przed tkaniną z Miletu gorzej niż przed wężem
Lub przed psem tamten stroni — nie zwróc mu opończy:
Zamarznie. Zwróc mu — w głupocie niech żywot swój kończy.
Świetnych czynów dokonać i ujętych wrogów
Ziomkom swoim pokazać, to zbliża do bogów,
Majestatem Jowisza zwyciężęc otacza:
Książętom się podobać także nie uwłacza.
Nie każdemu się uda do Koryntu dostać,
Kto wątpił o wyprawie, wolał w domu zostać.
To pochwalam. Kto zasię dokonał przeprawy,
Czy nie działał po męsku? Otóż całej sprawy
Tu lub nigdzie stanowcze mamy rozwiązanie.
Ten się lęka ciężaru, że sił mu nie stanie,
Że duch słaby się ugnie pod jego brzemieniem;
Ów go dźwignie i niesie. Jestże czczém imieniem
Dzielność, czy też zaszczytem, godnym starań męża,
I nagrodą, po którą swe ramię wyteża?
Ci, co swego ubóstwa przed moźnym nie głoszą,
Więcęj zysku osiągną, niż ci, co wprost proszą.
Brać z skromnością — rwać chciwie: różnica nie mała.
W pierwszym właśnie twych usług pobudka tkwi cała.
„Nieposażną mam siostrę, matka w biedzie żyje;
„Gruntu sprzedać nie mogę, choć na nim nie tyję“.

Kto tak mówi, ten: „Chleba, chleba dajcie!“ — woła.
„I mnie! I mnie!“ inni wtórują do koła.
I daru cząstka czwarta dostanie się tobie,
Więcej zéru kruk miałby, oszczędziłby sobie
Wiele sporu, zawiści, gdyby zér zjadł w ciszy.
Kto w drodze do Brundyzyum panu towarzyszy
Lub pięknego Surrentu i ciągle narzeka,
Na wyboje, na zimno, że dęszcz mu zacieka,
Że mu skrzynię rozbito, trzos wzięto grosiwa,
Ten znajomych wykrętów dziewczyny używa,
Co raz płacze skradzionej sprzączki, to łańcucha,
A gdy straci na prawdę — nikt skarg jój nie słucha.
Raz wydrwiony nie spieszy podźwignąć kuglarza,
Choć z złamanym goeniem po drodze się tarza,
I leż lejąc potoki na Ozyra klnie się:
„Wierście, wierście, nie zwodzę, niech mnie kto podniesie.
„Okrutni! Jam kulawy!“ Lecz na to mu w koło
Odpowiedzą rubasznie: „Idź durzyć na sioło“.



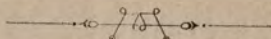
Ep. I. 18.

Wolnomyślny Loliusie, wnosząc z twój natury,
Pieczeniarza podłego nie przywdziejesz skóry,
Przyjacielem się mieniać. Bo jak nierządnicą
Od matrony odmienną ma postać i lica,
Tak odmienni: przyjaciel i pieczeniarz próżny.
Błąd to prawie jest większy, od tamtego różny:
Owa szorstkość rażąca, którą widzimy w gburze,
Co to w zębach zczerniałych, w ogolonój skórze
Szuka chlubny, wolności chcąc być wzorem szczerym,
Zwać się cnoty prawdziwój wielkim bohaterem.
Cnota między wadami w samym środku leży.
Do pokory ów skłonny więcej niż należy,
W szarym końcu u stołu gra rolę błazenka
I każdego skinienia pana tak się lęka,
Słówka jego odbrzmiewa, z naciskiem powtarza,
Tak jak chłopiec srogiego dyktat bakałarza,
I jak czynią na scenie w drugiej roli błazny.
Drugi sprzeczać się będzie, że wilk był żelazny,
I o głupstwo się rąbać. „Co! mnie nie ufacie?
„Prawdy śmiało wyszczekać mi nie pozwalacie?
„Nie! za cenę drugiego życia się nie zmienię!“
O cóż chodzi? Kto lepiej walczy na arenie,

Czy Dolichos, czy Kastor — czy Minuciusa
Do Brundyzyum jest lepsza droga, czy Apiusa. —
Kogo miłość szkodliwa i zgubna gra w kości
Ogałaca z grosiwa, kto gwoli próżności
Ponad stan się ubiera i nad stan smaruje,
Ten, kto grosza pragnienie i głód ciągły czuje,
Kto się wstydzi ubóstwa, strzeże jak zarazy: —
Tego bogacz — przyjaciel, gorszy dziesięć razy,
Nienawidzi, tym gardzi, na pasku go wodzi
I jak czuła matuchna koło niego chodzi,
By mądrzejszym go zrobić, cnotliwszym od siebie.
„Nie walcz ze mną“ — zaprawdę rzec może do ciebie —
„Szaleć mogę, bom bogacz, lecz tyś jest chudzina:
„Kusa toga mądrego zdobi dworzaniina:
„Przestań ze mną się mierzyć“. — Na kogo naważył
Eutrapelus, szatami cennymi go darzył.
Bo szczęśliwiec, gdy piękną tunikę przywdzieje,
Zaraz nowe układa plany i nadzieje:
Śpi do późna, kochankę stawia nad usługi
Panu winne i w nowe wciąż brnie i brnie długi;
Wreszcie Trakiem zostanie lub od ogrodnika
Za zapłatę gnać będzie z warzywem konika.
Nigdy pana tajemnic nie badaj — kryj w sobie
Winem, gniewem dręczony, z czém zwierzy się tobie.
Nie gań jego skłonności, wynosząc swe słowa,
Nie pisz wierszy, gdy zechce wyruszyć na łowy.
Tak się zgoda rozeszła: Zeta, Amfiona,
Dwóch bliźniaków, dopóki gęśl znienawidzona
Posępnemu nie zmilknęła. Amfion dla brata
Obyczajów miał ulec: ulegaj magnata —
— Przyjaciela — łagodnym rządóm i gdy sfory
Psów na pola prowadzi i muły z obory,
Którym sieci Eolskie na grzbiety nałożył:
Muz surowych powagę radzę byś odłożył.
I byś znojem kupioną przekąskę z nim spożył;
Mężów rzymskich to przecie zabawa święteczna,
Życiu, członkom i sławie bardzo użyteczna,
Zwłaszcza tobie przydatna, kiedyś zdrów i młody:
W biegu z psem, z dzikiem w siłach iść możesz w zawody.
Męskim władać orężem nad ciebie nikt pono
Okazalój nie umie — wiesz, jak widzów grono
Wykrzykuje, gdy walczysz na błoniu zwycięsko.
Twardą służbę żołnierza wreszcie chłopcem męsko
Pod hetmanem tym zniosłeś w wojnach Kantabryjskich,
Który teraz sztandary ze świątyń Partyjskich

Zdzierając brakujące podbija krainy.
Byś się zaś nie ościągł bez słusznój przyczyny —
— Lubo w wszystkiem się starasz takt, miarę zachować —
Lubisz czasem w ojcowskiéj wiosce pofiglować:
Dzielisz wojsko na czółna — tyś wódz, sługi twoje
Niby téż to pod Akcyum wrogie toczą boje;
Brat — przeciwnik; staw — Hadryą; dopóki skrzydłata
Nie uwienczy bogini ciebie albo brata.
Gdy pan swoich skłonności zyska w tobie chwałę,
Twą zabawę pochwali przygiąwszy dwa palce.
Dajęć także przestrogę — jeślić przestrog trzeba —
O kim mówisz, do kogo, co, baczyć potrzeba.
Dopytalskich unikaj: wszystko wygadają:
Uszy zawsze rozwarte tego nie chowają,
Co im zwierzysz poufnie, i słówko kto rzeknie,
Już go więcéj nie cofnie — uleci, ucieknie.
Niech ci serca nie jątrzy dziewczę, chłopiec który,
W przyjaciela czcigodne gdy wejdiesz marmury,
By cię chłopcem pan pięknym lub panną ci drogą
Zbyt szczęśliwym nie zrobił: drobnostką — lub srogą
Cię nie zmartwił odmową. — Uwagę téż całą
Wyteż, kogo polecasz, by tobie zakała
Grzechy cudze nie były. Czasem bładzim przecie
Polecając niegodnych: więc kogo przygniecie
Własna wina, zaniechaj oń dbać oszukany,
Byś ocalić mógł tego, kto dobrze ci znany,
Gdy go szarpią oszczerstwa — za puklerz bezpieczny
Był ufnemu w twą pomoc. Gdy ząb obosieczny
Teonowy go gryzie, nie czujesz, że lichy
I na ciebie niebawem może wpełznąć cicho?
O twą rzecz się rozchodzi, gdy sąsiad twój gore,
I nabiera sił pożar, nie stłumiony w porę. —
Słodka przyjaźń magnata niedoświadczonemu:
Doświadczony się lęka. Ty morzu pełnemu
Zbyt nie ufaj, by wstecz cię wiatr nie pchnął zmieniony. —
Nienawidzą wesolych smutni, zasępiony
Nie w smak jest żartobliwym, stateczny rzeskiemu,
A ruchliwy i zwinny nie miły ciężkiemu;
Pijakom, co w noc późną Falerna spijają
Nie w smak ci, co podany puhar odtrącają,
Choć się klną, że się nocnych obawiają młodości.
Z brwi więc chmury otrząsaj, bo zarzut chytrości
Trafia skromnych, a cichy bierze postać mruka.
Zresztą czytaj uczonych, nauki w nich szukaj,
Jakby życie przepędzić spokojnie, bezpiecznie,
Czy cię trafić i kluć ma chciwość biedna wiecznie,

Rzeczy błahych nadzieja złączona z frasunkiem, —
Czy nauki owocem czy téż podarunkiem
Przyrodzonym jest cnota; co troski łagodzi,
Co cię z sobą przejedna i spokój co rodzi
Niezmacony: dochodzik słodki czy zaszczyty,
Czy téż droga samotna i życia szlak skryty? —
Mnie gdy strumyk Digencyi zimnym nurtem chłodzi,
Gdzie Mandela, od mrozu wieś skrzepla, pić chodzi,
O czém wtedy, mój drogi, myślę sobie nieraz?
O co proszę? jak sądzisz? — Bym to, co mam teraz,
Miał i nadal, mniej jeszcze, i jeśli Bóg w niebie
Życ mi dłużej pozwoli, żył tylko dla siebie;
Bym był w książki zasobny, miał chleb na rok cały,
By mną troski o przyszłość niepewną nie chwiały!
Niech to tylko da Jowisz, co dać i wziąć może:
Życie — mienie, — a spokój sam sobie już stworzę.



II. BATRACHOMYOMACHIA

CZYLI

ŻABOMYSZA WOJNA

HOMEROWI PRZYPISYWANA.



Zaczynając tę prośbę kładę w pierwszym rzędzie:
Z Helikonu niech cały Muz orszak przybędzie;
Niechaj natchnie me serce, mym śpiewem kieruje,
Który na swych kolanach na kartach spisuje.
Śpiewam zwadę niezmierną — Aresowe sprawy,
Wojnę pełną zamętu i krwawe rozprawy:
Niechby moja opowieść obiegła świat cały:
Jak się myszy z żabami dzielnie potykały,
Naśladując Gigantów ziemiorosłych czyny.
Zwada ta, jak wieść niesie, z tej poszła przyczyny.
Raz mysz mała, uszedszy przed kota uściskiem,
Nad jeziorem spragniona stanęła pobliskiem
I przytknąwszy do źródła delikatną brodę,
Piła z wielką rozkoszą słodką jak miód wodę.
W tém ją ujrzał Głośnoskrzek Jeziorkiewiczowski
I rozpoczął z nią zaraz rozhovor wieść boski:
„Cudzoziemcze! kto jesteś? skąd? i kto cię rodzi?
„Prawdę całą mi powiedz — kłamać się nie godzi —
„Jeśli poznam, żeś godny jest mego szacunku,
„Zaprowadzę cię w dom swój i dam w podarunku
„Kosztowności nie mało. Ja jestem żab panem,
„Wydmigębą się zowie; mnie nad Erydanem
„Błotosz splodził na brzegu — małżeńskie z nim łoże
„Wodosława dzieliła, a żaby w jeziorze
„Co dzień hołd mi składają. Lecz widzę i w tobie
„Piękność z męstwem się w jednej złączyły osobie;

- „Żeś rycerzem i królem, poznają to snadnie;
„Więc mi ród swój, co żywo, opowiedz dokładnie.“ —
A Kaśkożér mu na to odpowiedź tę daje:
„Czemu pytasz o moje pochodzenie? Zna je
„Každy człowiek, bóg każdy, znają téż i ptaki,
„Co podniebne skrzydłami przerzynają szlaki.
„Kaśkożérem mnie zowią. Mąż wielkiego ducha,
„Chlebosz, ojcem jest moim, a matka Młyniucha,
„Córka króla Szynkosza. Ona to w zakątku
„Mnie zrodziła i karmiąc dawała dzieciątku
„I orzechy i figi i różne przysmaki.
„Lecz jak się zaprzyjaźnim? Wszakżem ja nie takiéj
„Jak ty jesteś natury: ty lubisz wód głębie,
„Mojéj to, co je człowiek, najmilsze jest gębie.
„Nie jest dla mnie nowiną chléb biały w koszyku,
„Ani kołacz z sezamem w białym kaftaniku;
„Nie nowiną mi szynki kasek smakowity
„I wątroby pieczonéj w strój biały spowitéj,
„Ani z mléka tłoczona gomółka twarogu,
„Ni miodownik samemu požądany bogu,
„Ni zrobione dla ludzi biesiadne potrawy,
„Które kucharz opatrzył w przeróżne przyprawy. —
„W zgielku bitwy jam nigdy tyłu nie podawał,
„Śmiało idąc do boju w pierwszym szeregu stawał...
„Nie boję się człowieka, choć olbrzymi ciałem:
„Nieraz wlażem na łóżko, w palec go szczypałem,
„A choć nieraz go dobrze nakąsałem w piéty,
„Nie czuł bólu, spał sobie snem słodkim ujęty.
„Na obszarze ziem całym dwa tylko stworzenia:
„Kot i jastrząb — nie mało mi robią zmartwienia;
„Tych się lękam i łapki, gdzie ohydna zdrada
„Na me życie nieszczęsne wciąż sidła zakłada.
„Ale kot najstraszniejszy; choć wleżę do dziury,
„Czycha przy niéj, do mojej by dobrać się skóry. —
„Ja nie jadam harbuza, rzodkwi, ni kapusty,
„Ni opichu, ni poru nie dotknę się usty:
„Wy, mieszkańcy jeziora, te rzeczy jadacie.“ —
Rozśmiał się Wydmigęba i rzeknie mu: „Bracie!
„Coś mi nadto o brzuchu nakładłeś słów w uszy.
„Jest i u nas dość dziwów w wodzie i na suszy.
„Bo Kronion dał żabom dwojakie dziedziny:
„Możem skakać po ziemi i kryć się w głębinę.
„Te żywioły dwa służą żabom za mieszkanie.
„Chcesz się o tém przekonać? Nie trudne zadanie.
„Nuże wleż mi na barki i abyś wśród drogi
„Gdzie nie zginął i przybył rad w komnat mych progi,

„Mocno chwyć się rękami“ — Tu grzbiet jój podaje.
Lekkim skokiem na grzbiecie jój zwinna mysz staje
I za szyję ją pulchną obejmie rękami.
Radowała się zrazu, kiedy zatokami
Sąsiednimi wzrok pasła i żegluga żaby
Nowe dla niój uroki miała i powaby.
Lecz gdy nurt purpurowy pomaczał jój boki,
Żał ją próżny ogarnął. Łez lejąc potoki
Włosy rwała na sobie i nogi pod brzuszkiem
Pokurczyła, a trwoga jój trzęsła serduszkiem.
Ku lądowi stałemu zwraca tęskne oczy,
Raz wraz wzdycha i jęczy, strach serce jój tłoczy.
I odmawia pacierze, nieraz głośno wrzaśnie,
Kiedy nurt purpurowy o boki jój draśnie;
Potém usty na pamięć wygłosi wiersz taki:
„Ażaż nie tak na Kretę przez morskie niósł szlaki
„Buchaj lubą Europę, jak mnie na swym karku
„Niesie żaba zielona do swego folwarku?“
— Nagle z wody się potwór okropny wynurzy:
Po nad fale — o zgrozo! — kark sterczy mu duży.
Wydmigęba dał nurka i wcale nie zważał
Że sam druha miłego na zgubę narażał:
Rad, że sam się ocalił od śmierci ponurój.
A Kąskożér do wody wpadł brzuchem do góry,
Kurczył ręce i pisał w przedśmiertnej godzinie.
Już już tonie, to znowu na wody wierzch spłynie
Przebierając nogami... Trudno zwalczyć losy:
Na spód wody przemokłe ciągnęły go włosy.
Już mu członki śmiertelne przebiegały dreszcze,
Lecz przed skonem te słowa wypowiedział jeszcze:
„Nigdy się nie utai twoja sprawka brzydka,
„Wydmigębo zdradziecki, gdyś mnie by rozbitka
„Stracił z ciała swojego, niby z szczytu skały.
„Nigdybyś mnie na lądzie nie zwalczył zuchwały,
„Ani w walce na pięści, w zapasach lub w biegu,
„By mnie wrzucić do wody, użyłeś wybiegu.
„Lecz cię za mnie ukarzą sprawiedliwe bogi,
„Odda tobie wet za wet myszy zastęp srogi.“
Tak powiedział i w ciemnym utonął jeziorze.
Lecz na miękkim wybrzeżu spoczywał w tój porze
Cny Miskoliż. Ten widząc takie nieczne czyny,
Pobiegł myszom obwieścić okropne nowiny,
Lecz wprzód jęknął straszliwie. — Więc myszy gromada
Dowiedziawszy się o tём w okropny gniew wpada.
Wnet przez swoich heroldów po kraju ślą wici,
Aby zanim jutrzeńka na niebie zaświeci,

Na sejm wszyscy się zeszli do Chlebosza księcia,
Ojca, co oplakuje zgon swego dziecięcia,
Kąskożera biednego. Ach tam na jeziorze
Zwłoki jego pływają i pełne je morze
Miota tędy, owędy — purpurowa fala
Raz wraz trąca i ciągle od brzegu oddala. —
Nastał świt. Więc myszy rozliczne wnet roje
Zapełniły obszerne królewskie podwoje.
Pierwszy Chlebosz głos zabrał i utratę syna
Rozgniewany do myszy tak mówić poczyna:
„Lubo tylko ja jeden od żab do téj chwili
„Dużo cierpień doznałem, lecz wierzcie mi mili!
„Że i na was niebawem wszystkich przyjdzie kréska.
„Ach straciłem trzech synów — ból serce mi ściska.
„Kot mi zagryzł jednego: tuż przy saméj dziurze
„Ostre szpony w mięciutkiéj utopił mu skórze;
„A drugiego mi ludzie bez serca zgubili
„Przez sztuczki nowomodne: podstęp wymyślili
„Jakiś taki drewniany, co to łapką zwie się
„W ich narzeczu, a myszom zagładę — śmierć niesie.
„Trzecie znów ulubione mnie i matce dziecko
„Wydmięgå utopił w jeziorze zdradziecko.
„Hejże bracia ozdobne przywdziejmy wraz zbroje
„I na żaby wyruszmy na krwawe na boje!“
Tak powiedział. Wezwania usłuchała rzesza
I do broni ochoczo mysz każda pospiesza.
Kładą zbroje na siebie. Więc nagolenice
Przypasały nasamprzód: na dwie połowice
Bób zielony rozgryszszy na golenie kładły,
Ziarna zaś na wieczercę z apetytem zjadły.
Z skóry kota pancerze, którego złupily,
Umiejętnie sitowiem wyplótszy zrobiły.
Tarczą była świecznika wypukłość środkowa,
Igły długie kopiami — niby Aresowa
Broń ze spiżu ukuta. Jako hełm na głowy
Powkładały wypukłe cieciorki połowy.
Stoją myszy pod bronią. — Gdy o tém żab plemię
Dowiedziało się, z wody wylażę na ziemię;
W jedno miejsce się schodzą i radzą gorliwie,
Jakby wojnie złowrogiéj zapobiec szczęśliwie.
Rozważają, skąd spór ten i wojska tłum groźny —
Aż tu do nich z buławą w ręku biegnie woźny:
Miskoskrobek, potomek enego Sérojada:
Wojny przyniósł zapowiedź i rzeknie: „O biada!
„Biada! Żaby! w wojenne odziejeie się zbroje,
„Bo was myszy wzywają na groźne na boje:

„Wydmięba, wasz książę, wśród jeziora toni
„Kąskożera nam zgładził. Więc niechaj do broni
„Spiesz wasze rycerstwo“. Tak rzecz swą wyluszcza
Nienagannie. Od trwogi zadrżała żab tłuszczą.
Szemrzą wszystkie na króla, a król wstawszy z tronu
Rzeknie: „Drodzy! ja myszy nie winienem zgonu.
„Jak ginęła, doprawdy nie byłem też świadkiem;
„Utonęła zapewne w jeziorze przypadkiem,
„Gdy igrając nad wodą nas naśladowała
„Niby żaba pływając. Teraz wina cała
„Na mnie spada niesłusznie. Szukajmy więc rady,
„Jak wytepić myszyska i pomścić się zdrady.
„Więc gdy na nas do szturmów ich wojsko wypadnie,
„Która tylko się zbliży i w ręce nam wpadnie,
„Tę za hełm uchwyciwszy wrzucamy w jezioro.
„Tym sposobem nadusim piechurów tych sporo.
„Potem z sercem radosnym ku wszystkim żab chlubie
„Wzniesiem trofeje, by świadczył o mysiąg zagubie“. —
Tak powiedział i trafił do żab przekonania.
Kładą zbroje na siebie. Więc każda przysłania
Malw listkami golenie; pancerze zielone
Miały z liści buraków; toż tarcze toczono
Wykroili z kapusty; oszczepy z marzycy
Długie w dłonie ujęły a zamiast przyłbicy
Powkładały na głowy ślimacze skorupy.
Brzeg zajmują wysoki, zbite w gęste kupy,
I tchną dusze ich męstwem, drżą w dłoniach dziuryty. —
A Zeus bogów zwoławszy na strop gwiazdolity
Wojska tłum im pokazał i chrobrych rycerzy,
Liczących, rosłych; każdemu grot w ręce się jeży:
Tak Centaurów tłum kroczył lub Gigantów dzielnych.
Słodko Zeus uśmiechnięty rzekł do nieśmiertelnych:
„Kto z was żaby, kto myszy wesprze swoją mocą?“
Potem rzeknie Atenie: „Ty, córko, z pomocą
„Pewnie myszom pospieszysz! Wszak w twoim to tumie
„Myszy harce wyprawiać lubią w wielkim tłumie,
„Zajadając przysmaki pachnące przyjemnie“. —
Otóż tak rzekł Kronida. Więc jemu wzajemnie
Tak odrzekła Atena: „O! nie mam ochoty
„Ojczy myszom na pomoc bieć w biedzie za psoty,
„Które nieraz mi czynią, gdyż mi na ołtarze
„Wlają psując mi wieńce, z olejem lichtarze.
„Ale tém mi najwięcej dogryzły niecnoty,
„Że salopę mi cudną pogryzły roboty:
„Tę ja sama utkałam z delikatnej przędzy.
„Teraz krawiec nalega i żąda pieniędzy

„Pożyczonych od niego: a przykra to sprawa,
„Bo gdzie pustki, tam trudno grosz wytrząść z rękawa.
„Nie chcę także pomagać rodowi żabiemu,
„Niestalego jest serca. Ot niedawno temu,
„Kiedym z wojny wracała nadzwyczaj strndzona,
„Chciałam nieco wypocząć sennością zmożona.
„Lecz mi zasnąć nie dały wrzeszczących żab chóry,
„Żem migreny dostała, nie spiąc, póki kury
„Nie zapiwały nad ranem. Więc wnoszę, o bogi!
„Aby żabom na pomoc nikt nie szedł w bój srogi:
„Łatwo mógłby kto z naszych od dzidy kończatęj
„Szwanku doznać na ciele, bo wielkie to chwaty;
„Nawet boga gotowi, gdy zbliży się, ubić.
„Lepiej patrzmy się z nieba, jak się będą czubić“. —
Tak mówiła. Bogowie posłuszni jój radzie
W jedno miejsce się wszyscy udali w gromadzie.
Wnet komary w ogromne surmy zahuczały
I straszliwą pobudkę wojenną zagrały.
Na znak wojny złowrogięj zagrzmiały niebios: a
Takie hasło do boju dał Zeus, syn Kronosa.
Najpierw Skrzeczek w Lizacza, co w pierwszym stał rzędzie
Kolo brzucha w wątrobę wbił ostre narzędzie:
Więc ten upadł i miękki włos sobie zapruszył.
Na Błotosza Jamkiewicz z oszczepem wyruszył
I w pierś wbił mu grot tęgi. Więc ten się położył,
Dusza z ciała mu wyszła i więcéj nie ożył.
Ćwikłoń znów Garkołazia trafił w serce celnie,
A Skrzeczechę ugodził w brzuch Chlebosz śmiertelnie:
Padł na głowę i z ciała wyzionął wnet ducha.
Jeziorurad ujrzawszy milego zgon druha
Jamkiewicza w kark miękki :*)
W niego znowu Bazyliak, gdyż żal mu dojmował,
Ostry dzirynt utopił i już nie wyjmował.
Bazyliaka znów Lizun w wątrobę uderzył
I nie chybił, bo dobrze grot lśniący wymierzył.
Korzonkiewicz uciekał. Gdy Lizun go zoczył,
W pogoń za nim się puścił i choć w rów się stoczył,
Nie odstąpił od walki i włócznią nań cisnął:
Ów na ziemię padł plackiem i ani nie pisnął.
I leżł blisko wybrzeża; purpurowa juszka
Zabarwiła jezioro, z pulchnego zaś brzuszka
Przebitego jelita wypadły mu lśniące.
Z Sérogryza znów Lizun zdarł zbroje błyszczące.

*) Brak w texcie.

.....*)
W tém Miętkiewnik ujrzawszy Szynkosza, więc w trwodze
Wskoczył prędko w jezioro, szczyt rzucił po drodze.
Cny Garkołaż Lubezyka ugodził znów w ciemię:
Więc mu z nosa mózg wyciekł, zboczyła krew ziemię.
Potém Błociuch cny rzucił w Miskarza grot celny,
Że mu zaraz na oczy zmrok zapadł śmiertelny.
Gdy Cebulka zobaczył, że Miskarz nie żyje,
Do jeziora go zawłókł, chwyciwszy za szyję,
I utopił. Lecz zanim powrócił na suszę,
Wnet mu z ciała do Hadu dzidą wygnał duszę
Cny Kąskożer, co zmarłych bronil od napaści.
Za to jemu Kapustnik miasto wonnej maści
Garstkę błota do czoła tak pięknie przylepił,
Że go całkiem zamazał i prawie oślepił.
Rozsierzdzony Kąskożer wziął w grube swe dłonie
Kamień z pola ogromny, co grzygniał błonie:
Kapustnika nim trafił i goleń mu prawy
Całkiem strzaskał. Kapustnik leżł pośród kurzawy.
Jemu Garłacz na pomoc odważnie pospieszył
I tamtemu sitowiem na wylot brzuch przeszył.
Potém grubą prawicą zamiętał nim ściężki,
Aż z pod włóczni mu z brzucha wszystkie wytrząsł kiszki.
Na ten widok Jamkiewicz w ogromnej był trwodze:
Uciekł z bitwy z nad rzeki kulejąc po drodze
I w rów skoczył od zguby chroniąc żywot drogi.
Chlebosz rzucił grot ostry i trafił w szczyt nogi
Wydmięby

.....**)
Lecz Cebulka ujrzawszy, że jeszcze oddycha,
Przez syk pierwszy się z ostrém sitowiem przepycha
I wyrzuca je z dłoni; lecz nie przebił szczytu,
Bo zaledwie w nim ostrze ugrzęzło dzirytu.
Jego w hełm nienaganny, w cztery kity strojny,
Trafił boski Majraniak, dzielny jak bóg wojny.
Potém ruszył nań pędem, lecz tamten to zoczył
I przed dzielnym rycerzem do jeziora wskoczył.
Lecz był między myszami wojownik nielada,
Waleczniejszy od wszystkich, cnego Chlebokrada
Synek, bitny jak Ares, a zwał się Okruszką.
Ten przeraził ród żabi zuchwałą pogróżką,
Że je wszystkie wytępi. I byłby to sprawił,
Bo był silny, lecz Kronion od zguby je zbawił:

* ** Brak w texcie.

Żab ginących żałował i wstrząsnawszy głową
Taką bogów zebranych zagadnął przemową:
„O nieba! strasznych rzeczy dostrzegam; nie mały
„Lęk przejmuję me serce: Okruszka zuchwała
„Pragnie żaby wytępić i zemścić się krwawo.
„Więc Palladę wyślijmy wojowniczą żwawo,
„Albo także Aresa. Oni w sposób wszelki
„Zapał jego ukrócą — choć rycerz to wielki!“
Tak powiedział Kronion, a Ares te słowa
Mu odrzeknie: „Ateny moc, ni Aresowa
„Od żab zguby okropnej nie zdoła oddać,
„Raczej wszyscy wyruszmy, aby je ocalić.
„Albo ty na nich ciśnij swój oręż potężny,
„Tytanobójczy, straszny. Wszak od niego mężny
„Poległ niegdyś Kapareus, Encelad legł wielki,
„Legło plemię Gigantów dzikie, — legnie wszelki
„Rycerz co najdzielniejszy. Rzuć nim Kronionie.“
Tak powiedział. Kronida wziął piorun w swe dłonie
Płomienisty i rzucił. Wprzód zahuczał gromem
I wielkiego Olimpu wstrząsł całym ogromem.
Potem rzucił piorunem, straszną Zeusa bronią.
Wypadł piorun z zamachem pchnięty władcy dłonią.
Trwoga wszystkich przejęła. Lecz nie zaprzestało
Myszy wojsko wojować: jeszcze bardziej chcieli
Żab walczących włóczykami plemię zgładzić z ziemi,
Gdyby się nie zlitował Kronion nad niemi.
Pomocników im posłał. Przybyli rycerze:
Mieli krzywe nożyce, na grzbiecie pancerze,
Chód ukośny i oczy mocno zezowate,
Usta w kształcie obcęgow, skóry skorupiate;
Z przyrodzenia kościści, lśniły się im karki,
Mieli nogi koślawe i szerokie barki,
Ręce w górę sterczące, nóg ośm i dwa rogi,
Wzrok z pod piersi rzucali w około złowrogi;
Ani do nich przystąpić — na imię im raki.
Ci więc mysim ogonom dali się we znaki,
Cięli myszom i nogi i ręce pyszczkami
I oszczepy im gięli swymi nożycami.
Więc się wielce ulękła myszy cała tłuszcza,
Już nie myśli o walce, plac boju opuszcza
I ucieka. — Był właśnie wtedy zachód słońca
I wojna jednodniowa dobiegła do końca.



F

23.883.